Nr. 51.

DODATEK
do Nr. 52
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Okólnik prokuratora.

Lwów 20 lutego.

Czyn karygodny, — abstrahując politykę, — to w dziedzinie moralności jest takim samym wypadkiem elementarnym, jak i w naturze. Jak w tej ostatniej muszą zajść następnie wydarzenia łagodzące popełnione szczerby, tak i w dziedzinie moralności — a więc w stosunkach społecznych wymogami etyki uregulowanych, muszą wystąpić czynniki łagodzące skutki czynu karygodnego. Tę ostatnią rolę powierzono władzy rządzącej, która przeniosła je w pierwszym rzędzie na sądy i niestety faktycznie połączone z nimi prokuratorje państwa. Ich więc obowiązkiem jest przestrzegać, aby ciasne granice moralności, zakreślone prawem karnem, były szanowane, i by w razie naruszenia tych granic społeczeństwo uzyskało pewnie i szybko zadośćuczynienie. Ale ta pomoc nie powinna nigdy **szkodzić** gospodarstwu społecznemu, nie powinna być cięższą lub niedźwiedzią przysługą.

Niestety czas obecny zawiele miesza pojęcia obrony koniecznej przed czynem karygodnym z wymogami polityki, wyborów, policji i spodziewanego § 14...

Co raz bardziej w praktyce karnej wysuwają się na pierwszy plan wrzekome, a względnie czasowo karygodne czyny, skierowane nie przeciw społeczeństwu, nie przeciw pojedynczym osobom, ich zdrowiu, majątkowi, czci, ile przeciw władzy, urzędom, instytucjom rządowym, które znów dla wszystkich warstw społeczeństwa nie mogą być idealnemi.

Równolegle z tymi objawami działa i prokuratorja państwa, starając się owe instytucje otoczyć nimbem nietykalności, zagrażając pojedynczym jednostkom dotykania świętości tychże pod groźbą procesu karnego.

Takim eksponowanym przykładem owego podtrzymywania „powagi" władz z wielką krzywdą dla naszego społeczeństwa, któremu i tak za wiele cięży owe urzędowanie w nieskończoność — jest okólnik jednego z prokuratorów państwa, wydany do wszystkich podwładnych mu urzędników w pewnym sądzie wschodniej Galicji.

Postanawia ten okólnik dwa ukazy — pierwszy, że oskarżycielowi publicznemu nie wolno samoistnie odstępować od jakiegokolwiek bądź oskarżenia, drugi, że jeśli sędzia w wymiarze kary zejdzie poniżej wymiaru ustawowego (do czego ma prawo), oskarżyciel publiczny musi odwołać się od odnośnego wyroku, ale tylko w przypadkach oskarżenia [illegible] przekroczenie przeciw władzom, urzędnikom społecznym, urzędnikom itp;

Okólnik ten daje wiele do myślenia.

Przedewszystkiem dlatego, że wydany został po znanym reskrypcie ministerstwa sprawiedliwości, nakazującym surowe ściganie przekroczeń również przeciw urzędnikom społecznym i że jest niejako rozszerzeniem tego reskryptu.

Powtóre dlatego, iż okólnik taki, wydany zresztą wbrew instrukcji dla prokuratorji, krępuje bardzo sędziego wyrokującego, a wprost niesłychane koszta powoduje dla oskarżonych.

Z statystyki karnej można z łatwością skonstatować, iż wiele oskarżeń, a w przekroczeniach nawet większa połowa oskarżeń kończy się wyrokiem uwalniającym lub odstąpieniem prokuratora od oskarżenia. — Sprawa więcej jest załatwiona, interesowani nie myślą więcej o tem. Teraz jednak prokurator będzie musiał choćby widział jak na dłoni niesłuszność swego oskarżenia, nastawać na wyrok i sprawę w zupełności przeprowadzić. Zamiast jak dawniej po zbadaniu sprawy odstąpić od oskarżenia i nie włóczyć ludzi po sądach, za co prokuratorja nie zapłaci, musi biedny chłop wystawać po kilka godzin na terminie raz drugi i trzeci, tracić pieniądze dlatego, że panu prokuratorowi nie wolno od najgłupszego oskarżenia odstąpić, tylko musi wysłuchać wyroku sędziego, że jego oskarżenie było bezpodstawne.

Ale na tem nie koniec!

Mimo takiego wyroku musi prokurator zgłaszać odwołanie, a oskarżony musi jechać do sądu obwodowego na rozprawę. Pomyślmy więc np. oskarżonego w Sokalu o „obrazę" np. żandarma, który uwolniony w Sokalu musi się przejechać na rozprawę do Lwowa, bo p. prokurator odwołanie wniósł?!

Ale co gorsze... okólnik taki, to ciężka krzywda dla stanu sędziowskiego i funkcjonarjuszy prokuratorji. Jedno z dwojga — albo sądy są obsadzone ludźmi uczciwymi i rozumnymi, którzy czują dobrze ważność swego powołania, sądzą wedle sumienia i prawa i nie potrzebują kontroli prokuratora, — albo nie, — to w takim razie niema mowy wogóle o wymierzaniu sprawiedliwości.

Ale sądy są obsadzone tylko ludźmi, a zaręczyć nie można, czy sędziowie wobec takiej kontroli ze strony prokuratorji nie będą celem uniknięcia ustawicznego przedkładania aktów wyższym sądom istotnie sądzić trochę po myśli ukazu prokuratorskiego, a tem samem w dziwny sposób naginać się do powagi prokuratora. Ztądże wreszcie takie próby ograniczenia swobody ocenienia sędziowskiego?

A jakżeż wobec tego okólnika wyglądają urzędnicy prokuratorji? Czyż ten okólnik jasno nie mówi, że są oni zupełnie niezdolni do swych funkcyj i niegodni zaufania?

Bo jeśli nie można zaufać funkcjonarjuszowi prokuratorji prawa dysponowania oskarżeniem, jeśli się go uważa za tak ograniczonego, że nie potrafi zrozumieć, kiedy ma od oskarżenia odstąpić, lub się od niskiego wymiaru kary odwołać (naturalnie, że w tym wypadku i prawidłowość wyroku musi być zakwestjonowaną!), to lepiej odrazu powiedzieć, że jest jeden tylko prokurator zdolny do urzędowania, który siedzi w sądzie obwodowym, a reszta funkcjonarjuszy, to towarzystwo, które warto rozpędzić na cztery wiatry i które, jeśli się prokuratorskiem okiem na nie nie patrzy, może dopuścić się wielu nielegalnych, czynów. Ale najważniejszem jest to, że ten okólnik poddaje już otwarcie orzecnictwo karne, ten bardzo ważny czynnik życia społecznego pewnej kontroli władzy n i e sędziowskiej, że władza polityczna rządząca chce temi drogami wywierać wpływ na wyroki karne, na sędziów wedle konstytucji zaprzysięgłych.

Bo że takiego [illegible] potrzeba, to więcej jak pewne, szczególnie, iż coraz więcej funkcje prokuratorów w sądach powiatowych spełniają urzędnicy sądowi, — przyszli sędziowie.

Lwów 1896—1898.

IV.

(Sprawy wojskowe i przemysłowe).

Agendy departamentu IV. i V. należą przeważnie do poruczonego zakresu działania i nie wiele mają znaczenia dla administracji miejskiej w ściślejszem tego słowa znaczeniu. Ze spraw wojskowych najważniejszą jest budowa szkoły kadeckiej, której sfinansowanie przyjęła gmina na siebie, udzielając równocześnie bezpłatnie grunt pod szkołę. Szkoła otwartą będzie we wrześniu b. r. Na budowę koszar uzyskano od kraju bezprocentową pożyczkę w kwocie 200.000 zł., zwrócić się mającą w 12 latach.

Co do spraw przemysłowych, to podnieść należy akcję podjętą w kierunku zmodernizowania piekarni lwowskich, pozostawiających w przeważnej części wiele do życzenia i interwenjowanie władz przemysłowych miejskich przy strejkach, co z reguły przyczyniało się do spokojniejszego ich przebiegu i rychlejszego zakończenia. W dwóch wypadkach (str. murarski i piekarski) wczesna interwencja prezydenta i biura przemysłowego, zażegnała uchwalone już bezrobocia.

(Dobroczynność i oświata).

W zakres dobroczynności publicznej uczyniono znaczny krok naprzód przez opracowanie projektu regulminu opieki nad ubogimi, który uzyskawszy aprobatę magistratu i sekcji pierwszej, dojrzał już do ostatecznego uchwalenia. Bardzo dobrem w skutkach będzie także wprowadzenie w życie komisji okręgowych dla spraw ubogich i centralnego wydziału dla spraw dobroczynności chrześcjańskiej. Sprawa opłat od spadków na rzecz ubogich jest w stadjum rokowań z rządem, uchwalony przez sejm projekt opodatkowania totalizatora oczekuje na monarszą sankcję. Z Towarzystwem ochronek nawiązano rokowania celem założenia w mieście 5 ochronki. Z budowli na cele dobroczynne powstały: przytułko dla kobiet i miejski zakład nieuleczalnych imienia ces. Franciszka Józefa.

W powołnym okresie uporządkowano fundacje: Chyłskiego, Blanka, Futowskiego, Boczkowskich, Bałutowskich, Zakaszewskiego, Mochnackiego, Franka, Blińskich. W sprawie fundacji Gościwskiego opracowano wnioski o częściową modyfikację woli testatora w tym kierunku, ażeby połowę dochodu przeznaczyć dla podupadłych, ale jeszcze pracujących rękodzielników, połowę zaś na stypendja dla biednych a wzorowych uczniów szkoły przemysłowej i handlowej we Lwowie. W obu wypadkach w y ł ą c z n i e d l a c h r z e ś c j a n. B u d ż e t s z k o l n y wzmaga się stale, a wzmoże się jeszcze więcej, gdyż Lwów w najbliższych już latach zapotrzebuje nowych szkół. Trzy szkoły pospolite zorganizowano na trzyklasowe wydziałowe, w toku zaś jest organizacja szkoły wydziałowej im. król. Jadwigi na wyższy (10 klasowy) zakład wychowawczy.

Co do spraw w y z n a n i o w y c h, to nadmienić należy, że wdrożono kroki celem podziału parafji św. Anny liczącej dziś 21 000 wiernych; celem budowy kościoła św. Elżbiety utworzył się komitet pod przewodnictwem namiestnika.

Król na utrzymaniu.

W Paryżu zmarła księżna Bourbon, „królowa-matka francuska". Tak zapisał zmarłą w rejestrach stanu cywilnego Juljusz I, „prawowity" król Francji, który mieszkał z nią w dwóch pokoikach na piątem piętrze [illegible] przedmieścia St. Honoré, a wskutek „niewierności" swych [illegible] musi marnie płatne czynności rysownika u jakiegoś budowniczego. Osobistość ta, która ma rzeczywiście typ wyraźnie bourboński i walczyła w szeregach francuskich na ochotnika w r. 1870, zupełnie poważnie dowodzi, że jest wnukiem księcia Berry. Nieszczęśliwy ten książę, później zamordowany w r. 1820, rzeczywiście ożenił się był pierwszy raz w r. 1806 w Londynie z Anną Brown, z której miał dwie córki i syna Tomasza. Król Ludwik XVIII nie uznał tego małżeństwa i ożenił później księcia z Karoliną Neapolitańską, lecz na łożu śmierci ks. Berry przywołał dzieci z pierwszej żony i polecił je opiece króla. Córki otrzymały tytuły hrabiny de Vierson i hr. d'Issendun i wyszły za mąż, jedna za Charette'a, druga za księcia de Lucinge. Syn tułał się po Anglji, był pono zakrystjanem, lecz syn jego, Juljusz I, twierdzi, że Ludwik XVIII uznał jego prawa do korony na wypadek, gdyby po księciu Berry nie było potomka męskiego i że hrabia Chambord w Gorycji w r. 1873 uznał w nim swego prawego następcę. Bourbonowie-Naundorffowie, wywodzący się od Ludwika XVII, który uciec miał z więzienia rewolucyjnego, nazywają oczywiście Juljusza I uzurpatorem, synem stolarza Mé étriera; lecz on znowu ich, zarówno jak Orleanów, uzurpatorami czyni, potomkami członka konwentu, królobójcy Malharmégo. Sprzeczają się o to w dziennikach. Juljusza I przynajmniej rzeczpospolita nie traktuje tak surowo, jak Orleanów: daje mu 10 fr. zapomogi miesięcznej z... biura dobroczynności i na koszt gminy grzebie zmarłą matkę...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

P o n i e d z i a ł e k 20 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Cyrano de Bergerac", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (20): Nicefora męcz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 6, zachód o godzinie 5 minut 23.

Mianowanie. Cesarz mianował dr. Walerjana K l e c k i e g o, docenta prywatnego na wydziale filozoficznym uniwersytetu Jagiellońskiego, nadzwyczajnym profesorem na tym uniwersytecie.

Odznaczenia. Szambelanami honorowymi Ojca św. mianowani zostali: ks. prof. dr. Antoni T r z n a d e l i ks. Andrzej K n y c z, proboszcz w Oświęcimiu. — Cesarz nadał rzymsko-ormjańskiemu proboszczowi i kanonikowi honorowemu ks. Kajetanowi K a s p r o w i c z o w i złoty krzyż zasługi z koroną.

Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego we Lwowie Antoniemu S p ę d a k o w s k i e m u, przy sposobności przeniesienia go na własną jego prośbę w stan stałego spoczynku — tytuł radcy dworu.

Z niedzieli. Naturalnym rzeczy porządkiem, niedziele zapustne pełne były wrzawy i ruchu towarzyskiego. Wczorajsza, — pierwsza „postna" — z karnawałem zerwała coprawda, natomiast cała pogrążyła się w wirze ruchu przedwyborczego. Na wołowej nie spisałby skórze, ile wypowiedziano mów gorących po różnych lokalach przedwyborcych, dość natem, że mowcy po „zgromadzeniach" spieszyli co tchu do przybytków Gambrinusa, by tam odwilżyć gardła spracowane *pro publico bono.* Zresztą pogoda w miarę, po południu zaś było dość chłodno. To też po przechadzce niejeden pospieszył na koncert do „Sokoła" na dochód „kuchni ludowej". Publiczność dopisała „w miarę", więc widać, że i dochód „w miarę" być musiał.

Ze Strzelnicy. Przemysłowcy tutejsi pp.: Antoni Rudziński, Jan Marek, Antoni Przyszlak, Kazimierz i Marjan Smoleńscy, Henryk Chauer, Michał Gerber, Michał Pawliszek i Jan Królicki złożyli uroczyste przyrzeczenia na mieszczan dnia 11 bm. w ręce prezydenta miasta, a dnia 18 bm. obchodzono tę uroczystość prawdziwie mieszczańska w sali Towarzystwa strzeleckiego wspólną ucztą. Pierwszy toast na pomyślność i rozwój mieszczaństwa wzniósł p. Michalski, w tym duchu wznoszono [illegible] nowym mieszczanom za złożony dar pieniężny na rzecz funduszu dla wdów i sierót, pozostałych po mieszczanach, a wśród miłej i swobodnej pogadanki uczta przeciągnęła się do późnej nocy.

Działalność uniwersytetu ludowego. Wczoraj rozpoczęły się systematycznie wykłady w sali tow. „Zgoda", w pasażu Haumana, w tow. „Zjednoczenia", w lokalu Tow. młodzieży handlowej i w domu prywatnym przy ul. Panieńskiej, którymi uniwersytet ludowy zainaugurował swój kurs zimowy. Szereg prelekcyj rozpoczęli: dr. Gorzycki, Kotkowski, Moraczewski, Hankiewicz i Dębicki. Kurs trwać będzie do kwietna. Szczerze przyklaskując tak szlachetnie rozpoczętemu dziełu, niech nam będzie wolno wyrazić obawę, aby zbyt hojnie rozsiewany przy tej sposobności kąkol socjalizmu, nie zagłuszył zamierzonych owoców na niwie oświaty wśród warstw, dla których akcję rozpoczęto.

Złamał rękę lewą powyżej łokcia wczoraj rano, szewc Adam Mańczukowski, który potknął się na ślisgim od błota bruku. Nieszczęsnego zaopatrzyło pogotowie stacji ratunkowej.

Omal się nie struła wczoraj przed wieczorem służąca Irana Łytek, gdyż przez nieuwagę wypiła zamiast wódki, rozczyn kwasu karbolowego. Czując ogromne boleści w żołądku, czemprędzej udała się na stację ratunkową, która odwróciła grożące niebezpieczństwo otrucia wypompowaniem jej żołądka.

Dom na granicy. Niezwykłe stosunki prawne panują w na wpół wejmarskiem, pół meiningeńskiem miasteczku Kranichfeld. Istnieje tam, między innemi, dom, który stoi w $^5/_6$ na gruncie meiningeńskim, w $^1/_6$ na wejmarskim. Poprzedni właściciel nieruchomości był poddanym meiningeńskim, sypiał jednak na terytorjum wejmarskiem. Gdy zachorował, wezwał notarjusza meiningeńskiego do spisania testamentu. Spadkobiercy pominięci zakwestjonowali jednak prawomocność aktu, spisanego przez nieboszczyka na łóżku, stojącem już na gruncie wejmarskim, wobec czego tylko notarjusz z Wejmaru miał prawo spisywać testament. Komisja sądowa zeszła na grunt i chciała zapieczętować pokój, czemu również sprzeciwili się spadkobiercy, twierdząc, iż komisja meiningeńska nie może wchodzić do pokoju wejmarskiego przez wejście meiningeńskie, jedyne bowiem drzwi domu znajdują się na gruncie meiningeńskim. Ostatecznie ani wejmarski, ani meiningeński urzędnik stanu cywilnego nie chciał spisać aktu zejścia niefortunnego obywatela. Stosunki te doprowadzają do ciągłych sporów i procesów sądowych tak, iż mieszkańcy miasta Kranichfeld postanowili zwrócić się do władz meiningeńskich i wejmarskich z prośbą o określenie ściślejsze granicy i położenie w ten sposób kresu niedorzecznemu stanowi rzeczy.

Deszcz muszel. Francuskie pisma przyrodnicze podają wyniki badań, przedsięwziętych z powodu niezwykłego zjawiska, którego widownią w sierpniu r. z. była miejscowość Oullina pod Lugdunem. W dniu 24 wymienionego miesiąca, około godziny 5 popołudniu, przy zupełnie spokojnem powietrzu, niebo nagle przybrało barwę żółtawą, charakteryzującą firmament w pewne dni zimowe, gdy powietrze zaczyna nasycać się cieniutkiemi igłami śnieżnemi. W parę sekund po niezwykłem zabarwienin nieba zaczął padać deszcz drobniutkich ciałek, uderzających o liście drzew ze szmerem niby piasku spadającego na arkusz papieru. Profesor obserwatorjum lugduńskiego zachował nieco pyłu, przypuszczając zrazu, że „deszcz" ten jest pochodzenia wulkanicznego, mniemając mianowicie, iż pył przyniósł do Ludgunu wiatr z nad Wezuwjusza. Badania mikroskopowe stwierdziły zupełnie co innego; drobniutkie cząsteczki pyłu były skamieniałemi połówkami drobniutkich muszel, które znajdują się w obfitości w moczarach i kanałach dolnego Egiptu. Muszle te, przeniesione wiatrem, pojawiają się bardzo często w pokładach piasku kredowego w pustyni w pobliżu Kairu, na oazie Fayum i w przyległych do Egiptu częściach Sahary. Puste te muszelki, długości $^1/_{10}$ milimetra, podniesione w górne strefy silnymi podmuchami wiatru cyklonowego, przeniesione były w formie [illegible] i spadły na ziemię w okolicach Lugdunu, Podobny deszcz muszel zauważono w r. 1862 w tejże miejscowości. Wysłany wówczas z Berlina profesor Ehrenberg stwierdził również pochodzenie muszel z Egiptu, z pustyni pod Tebami i oazą Fayum.

Karnawał w Nicei był nadzwyczaj świetnym. Pochód Władcy karnawałowego odznaczył się oryginalścią pomysłów. „Prince Carnaval" w tym roku przedstawiony był pod postacią średniowiecznego pachołka na chudej szkapie. Tekturowa lalka wraz z koniem była tak wysoka, że widzowie z tarasu pierwszego piętra w kasynie mogli się jej dotykać rękoma. „Madame Carnaval" w blado-niebieskiej sukni atłasowej wyobrażała staroświecką damę francuską, dwaj olbrzymi nieśli ją w lektyce, zbudowanej w kształcie łabędzia. Podczas pochodu iskra padła na głowę łabędzia, tak, iż musiano ją uciąć wraz z szyją i „Madame Carnaval" roziadła się w dalszym ciągu na olbrzymim jaju z piór. Wszystkie te lalki tekturowe poruszały rękoma, głową, ustami, co zwłaszcza przy oświetleniu wieczornem, wyglądało zabawnie. Na rydwanach: „Bukieciarka" i „Zabawki" dzieci uosobiały najrozmaitsze cacka nowoczesne i kwiaty. „Pożegnanie klubu kawalerów" było dowcipną satyrą obyczajową. Narzeczony, po nadużyciu trunków, leży uśpiony; wśród sennych majaczeń ukazują mu się: oblubienica, kilkoro dzieci, opuszczona kochanka i trzos pękaty. Ubranie tego rydwanu kosztowało 3000 franków, że

Z ZYCIA KOBIET.

Hinduski.

Położenie kobiet w Indjach jest dzisiaj jeszcze prawie takiem samem, jakiem było przed stu laty, ponieważ religja i obyczaj wymaga, aby kobiety w tem położeniu pozostawały zawsze. Swięte księgi Hindusów uczą wprost lekceważenia, nawet pogardy kobiety. I tak napisano w nich jest:

„Co jest okrutnem? — Serce węża. Co jest okrutniejszem? — Serce kobiety. Co jest najokrutniejszem? — Serce wdowy. Co jest bramą do piekieł? — Żona."

Aczkolwiek czyniono próby polepszenia bytu kobiet, to jednakowoż nie osiągnięto prawie żadnych istotnych rezultatów, ponieważ kobieta spychaną jest do tego niskiego położenia, jakie dziś zajmuje, na mocy religji i swego pochodzenia.

Jedną z potępienia godnych instytucyj jest małżeństwo dzieci. Dziewczęta w wieku od dziewięciu miesięcy do dziesięciu lat wydawane są przez rodziców za mąż za chłopców od lat 6 do 16. Dziewczęta oddawane są zwykle rodzicom męża, którzy młodych małżonków wychowują razem. Zdarza się także często, że człowiek sześćdziesięcioletni żeni się z dziewczynką ośmioletnią. Zwyczaj ten jest o 500 lat starszym od ery chrześcjańskiej i istnieje do dzisiejszego dnia; uregulowany on został jedynie przed niedawnym czasem przez rząd angielski o tyle, że jako ustawowy przyjęto dwunasty rok życia. To uregulowanie ma jednak tylko ten praktyczny skutek, że dawniej zawarte małżeństwo można zerwać, to znaczy, że jest ono ważnie zawartem, ale żona ma prawo zwrócenia się do sądu i żądania unieważnienia małżeństwa, gdy mąż ją zmusza, aby do niego przyszła. W takim więc wypadku, który i dziś jeszcze dosyć często się zdarza, zależy tylko i jedynie od woli żony, czy chce iść za mężem, czy nie. Ale to życzenie męża spełni ona i dzisiaj jeszcze nawet wtedy, gdy nie czuje do niego szczególnej skłonności, gdyż w przeciwnym razie grozi jej potępienie całej rodziny i sromotne wyrzucenie z jej grona. Ustawowe uregulowanie tej kwestji stało się więc iluzorycznem wskutek starodawnego zwyczaju.

Ustawa Hindusów nie zna także rozwodów dla żony, mąż natomiast porzucić może żonę, kiedy mu się podoba, może ją odesłać, pozostawić ją zupełnie bez środków do życia i ożenić się z inną, a nikt mu w tem nie przeszkodzi. Brak potomstwa uważany jest w Indjach za hańbę. W tym celu poświęcają matki bogu, Sziwa-Halket, często swą pierworodną córkę, ponieważ sądzą, że ten pobłogosławi ją — matkę — za to potomstwem. Taka poświęcona temu bogu dziewczyna nie może nigdy wyjść za mąż, lecz musi czuwać w modlitwie pogrążona przy posągu bożka Kandowy; modlitwa ta polega głównie na czytaniu niemoralnych pism, wskutek czego dziewczyna oddana jest bez ratunku na pastwę hańby.

Najstraszniejszym jest los wdów. Rozporządzeniem jeneral-gubernatora zniesiono już w r. 1829 zwyczaj, według którego wdowa mogła wstępować na stos ze zwłokami męża i ginąć z niemi razem w płomieniach, a jednak jeszcze w r. 1880 zdarzały się wypadki takich ofiar, ponieważ wśród Hindusów rozpowszechniony jest zabobon, iż w razie spalenia żona będzie żyła z mężem 350 miljonów lat w raju, a jej rodzina będzie błogosławiona aż do siódmego pokolenia.

Pomimo usunięcia palenia wdów, położenie ich bynajmniej nie stało się lepszem. Wdowieństwo uważane jest za hańbę, karę za grzech popełniony w dawniejszem życiu. Wdowie, zanim ciało męża wyniosą z domu, obcinają włosy, dostaje jeść tylko raz na dzień, musi się pozbyć wszystkich ozdób i nosić włosiennicę. Uważana jest jako nieczysta, a wszyscy jej unikają. Niewykluczone są z tego i niewinne dziewczątka, które spotkało to nieszczęście, iż stały się wdowami, zanim weszły do domu męża. Towarzysze zabaw wołają na nie: „ty, nieczysta!" — a gdy płaczące dziecko ucieka pod opiekuńcze skrzydła matki, to i tutaj rzadko kiedy znajduje pociechę. Własna matka karci dziecko za to, iż zostało wdową!

Jeszcze do dziś istnieje wśród Hindusów zwyczaj, zakazujący surowo wdowom wychodzić po raz drugi za mąż. Co prawda jeden z gubernatorów angielskich zezwolił na powtórne śluby, ale Hindusi i to pozwolenie umieli uczynić iluzorycznem. Jeżeli bowiem ktoś ożeni się z wdową, to traci nietylko swój majątek, lecz wypiera go się cała jego rodzina, nie może chodzić do świątyni, czerpać wody z publicznej studni itd. — słowem, uważany jest za wyklętego. W ten sposób można sobie wytłómaczyć, dlaczego w Indjach żyje 22 miljony wdów, z których ogromna większość nie przekroczyła jeszcze dziesiątego roku życia.

Angielki w Kalkucie.

Pewna Angielka z wyższych sfer towarzystwa powróciła niedawno z Indyj i opisuje, jak żyją jej współrodaczki w Indjach angielskich.

W żadnem innem wielkiem mieście nie mogą damy z lepszego towarzystwa posiadać tak licznej służby, jak żony i córki zamieszkałych w Kalkucie zamożnych Anglików. Naturalnie skutkiem tego jest, że płeć żeńska jest w stolicy najpotężniejszej prowincji Indyj wschodnich zleniwiałą w najwyższym stopniu. Lenistwo to nie wynika, jak to można przypuszczać, z właściwości gorącego klimatu, który co prawda o pewnej porze dnia zmusza najczynniejszego człowieka do rzucenia się na spoczynek. Powietrze od godziny szóstej rano do jedenastej przedpołudniem i nad wieczorem od godziny piątej jest tak wspaniałe, iż człowiek może myśleć, że znajduje się w raju. W czasie od jedenastej do piątej panuje upał coprawda, ale w domach bogatych starają się o utrzymanie chłodnej i przyjemnej temperatury, która umożliwia bardzo dobrze zajęcie się czemkolwiek kobiecie, nie leniwej z natury.

Większość dam kalkuckich spędza jednakowoż cały dzień w słodkiej bezczyności i dopiero po obiedzie, podawanym o godzinie ósmej wieczorem, damy budzą się, aby z mniejszem lub większem zajęciem się brać udział w licznych rozrywkach, których codziennie dostarczają teatra, koncerty, wieczorki i bale. Naturalnie, drogę do łóżka znajduje się dopiero o świcie.

Rezultat takiego sposobu życia widzieć można w wybladłych, bez wyrazu twarzach w znużonych i leniwych ruchach, i w zachowaniu się, nie zasługującem wcale na nazwę uprzejmego, które biednym mężom i ojcom, a jeszcze więcej pożałowania godnej służbie daje się dobrze we znaki.

Angielki, które w takim moralnie i fizycznie chorym stanie powracają do kraju, przypisują zupełne steranie swego zdrowia „obrzydliwemu" klimatowi, który dziwnym zbiegiem okoliczności na kobiety, żyjące rozsądnie, nie wywiera wcale szkodliwego wpływu. Te rzadko spotykane w Bengalu kobiety wstają najpóźniej o wpół do siódmej rano, spożywają *chota basen*, lekkie śniadanie, i udają się pieszo, w powozie, konno lub na kole na wycieczkę w czarowne okolice Kalkuty. Po powrocie rzeźwią się w letniej lub zimnej kąpieli i odświeżone i w dobrym humorze siadają do drugiego śniadania o godzinie dziesiątej. Od jedenastej do drugiej załatwiają interesa na mieście, poczem podczas wielkiego upału wracają do domu, zajmują się gospodarstwem, muzyką lub robotami ręcznemi. Po przekąsce „*tiffin*" udają się na spoczynek i wstają o czwartej na herbatę, po której cała rodzina wyjeżdża na spacer.

Kto po wieczorze spędzonym w przyjemnem towarzystwie idzie spać o godzinie jedenastej, ten nie odczuje wcale szkodliwości klimatu indyjskiego, który jednakowoż dla każdej istoty ludzkiej — kobiety czy mężczyzny — staje się zabójczym, gdy nierozsądny sprobuje prowadzić dalej londyńskie lub paryskie życie w kraju, w którym Ganges toczy swoje święte fale.

jednak otrzymał dwie nagrody: 4000 i 1000 franków, więc opłaciły się wydatki. Zabawne były rydwany: „Telefon", „Studenci gaskońscy", „Konna marynarka" (na fokach), „Prawa kobiece"; wyborne typy z Promenade des Anglais przedstawiono w grupie „Panny na wydaniu", głowy lalek były sportretowane tak wiernie, że widzowie wywoływali nazwiska. Rydwan pod wezwaniem „Ironja losu", wyszydzał francuskie imiona. I tak Róża przedstawiona była, jako klucznica, Bianka — jako murzynka, Modesta — jako śpiewaczka tingtanglu, Fortunat — jako żebrak i t. d. W pochodzie przyjmowało udział 8800 masek.

„Dziennik Polski" prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

Ruch przedwyborczy.

Komitet techniczno-przemysłowy odbył wczoraj drugie z rzędu posiedzenie w szkole Staszica o godzinie 7 wieczorem, równie liczne jak pierwsze, bo liczące około 100 osób. Przewodniczący p. Fiedler. Po zagajeniu przewodniczącego przemawiał p. Kowalczuk, który żąda dla technika, jako siły wytwórczej, naczelnego (!) miejsca w przyszłej radzie miasta. Cały szereg postulatów dla przyszłej rady stawia dr. Kulikowski, z tych najgłówniejsze są: zredukowanie *ad minimum* egzekutnego od ściąganych należytości, zwolnienia najpotrzebniejszych artykułów spożywczych od opłaty akcyzy, większy rozwój i lepszej organizacja szkół miejskich i t. d.

Po przemówieniach p. J. Lewickiego, zwanego powszechnie „męczennikiem idei żółkiewskiej," który przypomniał sprawę asekuracji miejskiej, lombardu, niewybudowanej dotąd rzeźni i t. d. i p. Pepłowskiego powstał p. Jägerman, aby, jak drugi Demostenes wygłosić filipikę przeciw p. Hochbergerowi „komendantowi z III piętra" magistratu, względnie przeciw ostatniej radzie, albowiem dwa te pojęcia w umyśle mowcy zupełnie się identyfikują. Wszystkie zło, jakie w ostatniem trzechleciu miasto nawiedziło jest wypływem tylko (mowca podkreślił to w pięciokwadransowej oracji) niedołęstwa rady, będącej wprost zabawką w ręku „przewrotnych" organów wykonawczych magistratu, dyrygowanych nieudolną pałeczką „komendanta z III piętra." Do tej mniej więcej treści redukowały się wywody p. Jägermana. W końcu po przyjęciu rezolucji, postawionej przez p. Peplowskiego Kazimierza, która brzmi: „Zebranie uchwala, aby komitet ściślejszy przy układaniu listy kandydatów do przyszłej rady miejskiej baczył na to, aby weszli do niej reprezentanci wszystkich warstw społeczeństwa miasta, z szczególnem uwzględnieniem miejsc słusznie należnych przemysłowcom i technikom" — zgromadzeni się rozeszli.

Również komitet „niezawisłych" odbył wczoraj ściślejsze posiedzenie, urządzając poważne kreślenie swej listy 75 kandydatów. Jakiego rodzaju było to „wykreślanie" dość wspomnieć, iż komitet „niezawisłych" wszedł w rokowania z komitetem „ruskich."

Aby dać całkowity obraz wczorajszego ruchu przedwyborczego, wspomnieć należy o nieudałem zgromadzeniu nauczycieli ludowych, którzy zebrali się przed szkołą Mickiewicza wieczorem, w zamiarze naradzenia się nad swemi interesami. Skończyło się na zamiarze, albowiem szkoły im... nie otworzono.

Gal. kasa oszczędności.

Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wystosował następujące pismo do dyrekcji galic. kasy oszczędności:

Wypadki dni ostatnich przekonały mnie, że w dzisiejszej ciężkiej sytuacji galicyjskiej kasy oszczędności aby należycie podołać nadmiernie zwiększonym obowiązkom i odpowiedzialności syndyka tego zakładu, potrzeba w tym celu poświęcić obecnie codziennie kilkanaście godzin osobistej pracy.

Urząd prezydenta m. Lwowa nie dozwala mi tyle czasu i pracy oddać dziś na usługi wspomnianej instytucji. Ponadto pewnem jest, że sejmowi przedłożony będzie projekt objęcia sanacji galic. kasy oszczędności i gwarancji za jej zobowiązania. Jako poseł miasta Lwowa pragnę z zupełną swobodą spełnić i w tym kierunku przyjęty mandat poselski, a byłbym w danych obecnie stosunkach w spełnieniu tego zadania wobec kraju krępowany, jeślibym równocześnie piastował urząd syndyka kasy oszczędności.

Nie mogąc więc w tych warunkach obecnie pogodzić obowiązków syndyka galic. kasy oszczędności z obowiązkami prezydenta miasta Lwowa i posła sejmowego, a uważając te ostatnie jako ważniejsze i donioślejsze wobec kraju i miasta Lwowa, aniżeli obowiązki syndykackie, — czuję się zniewolonym złożyć niniejszem w ręce szan. dyrekcji urząd syndyka galic. kasy oszczędności, powierzony mi w r. 1887 przez walne zebranie towarzystwa kasy oszczędności i proszę o przyjęcie tej rezygnacji i odpowiednie zarządzenia.

Lwów 18 lutego 1899 r.

Dr. Godzimir Małachowski.

Straszna katastrofa kolejowa.

W pobliżu Brukseli, na dworcu w Forest, zdarzyła się w sobotę rano — jak donoszą tamtejsze pisma — straszna katastrofa. Jeszcze wszystkie szczegóły jej nie są znane, a już krew w żyłach stygnie na wieść o ofiarach, jakie ona pociągnęła. **Przeszło 30 osób poniosło śmierć na miejscu, a z górą sto kilkadziesiąt osób jest ranionych.**

Przyczyną tej strasznej katatrofy był fakt, iż pędzący całą siłą pary pociąg pospieszny z Mons wjechał na pociąg osobowy, który przybył z Tournai i zatrzymał się na stacji Forest. Wprawdzie miał być dany sygnał: stać! ale maszynista pociągu pospiesznego nie widział go z powodu mgły.

Lokomotywa pociągu pospiesznego wjechała na ostatnie wagony pociągu osobowego i zgruchotała je do szczętu. Z zabitych osób z pod gruzów i zgruchotanych wagonów wyciągnięto przeszło 30, 60 osób jest ciężko ranionych, a z górą 100 lekko, tak że liczba ranionych osób wynosi z górą 160.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna; jutro we wtorek „Tannhäuser", opera; w środę „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

Wybór prezydenta Francji.

Paryż 19 lutego.

Wczoraj już o godzinie 12 w południe zebrali się w Wersalu prawie wszyscy członkowie senatu i izby poselskiej. Do Wersalu przybyło z Paryża tyle osób, iż Wersal z pewnością liczył przez dzień wczorajszy dwa razy tyle mieszkańców, ile ich liczy w dnie zwykłe. Na ulicach snują się tłumy, wszystkie restauracje są przepełnione, a przedmiotem rozmów jest naturalnie tylko jeden temat: wybór prezydenta. Wszędzie słychać nazwiska: Meline i Loubet. Zwolennicy tego ostatniego okazują coraz większą otuchę.

O godzinie trzy kwadranse na 1 przybył Loubet, który jako prezydent senatu przewodniczyć ma kongresowi.

Tuż przed otwarciem obrad kongresu odbyła posiedzenie grupa postępowych republikanów, na którem Cochery zawiadomił, że Meline nie będzie kandydował. Na rogach ulic rozlepiano także plakaty, w których Meline oświadcza, że swoją kandydaturę cofa.

Punkt o godzinie 1 otwierają się drzwi z prawej strony sali i wchodzą do niej huissierzy, a za nimi Loubet. Republikanie, radykali i socjaliści witają go oklaskami i okrzykami: *Vive la republique!* Loubet kroczy poważnie, wcale nie odpowiadając na owację i siada na swem miejscu prezydjalnem. Przeciwko okrzykom republikanów protestują nacjonaliści. Przychodzi do ostrych sporów między nimi a socjalistami. Dep. Baudry d' Asson obsypuje socjalistów obelgami, ci mu na to odpowiadają, powstaje taki hałas, że nie słychać głosu przewodniczącego, który zagaja obrady i oświadcza, iż przystępuje do wyboru prezydenta.

Wywoływanie głosujących rozpoczyna się od litery D, którą wylosowano. Gdy przewodniczący zawiadomił, iż głosowanie rozpocznie się od litery D, jeden z antisemickich deputowanych woła: Czytaj pan lepiej, iż od Dreyfusa! Powstaje wielki hałas. Loubet stara się uspokoić wzburzenie, ale antisemita Lasies woła do niego: Pan masz milczeć, pan jesteś prezydentem panamistów! Hałas trwa jeszcze przy odczytywaniu pierwszych nazwisk. Wreszcie czytają nazwisko Derouleda i on wstępuje na trybunę. W ręce nie ma żadnej kartki. Jego zwolennicy witają go oklaskami, inni zaś obsypują go obelgami.

Wtem Deroulede zwraca się ku prezydentowi i mówi: Głosować nie będę, gdyż jestem zdania, że cały naród powinien wybierać prezydenta republiki.

Loubet oświadcza, Deroulede ma oddać tu tylko swój głos, a wcale nie ma prawa przemawiać.

Deroulede woła: Milcz pan! milcz! Jesteś panamistą!

Loubet ponownie go wzywa, aby przestał mówić i powstaje między Loubetem, a Derouledem dialog trwający kilka minut.

Następnie Deroulede znów woła, tak, że go w całej sali słychać. Jesteś pan panamistą! Czy możesz zaprzeczyć temu, co dziś Quesnay de Beaurepaire napisał o tobie w *Echo de Paris?* (Wielki hałas).

Loubet: Nie myślę wcale odpowiadać panu na to.

Wreszcie pojawiają się na trybunie huissierzy i wspólnie z socjalistami spychają Derouleda z trybuny.

Gdy pojawił się na trybunie Drumont, powitano go sykaniem, zwolennicy jego zaś oklaskami. Drumont zawołał: „precz z żydami!" i rzucił kartkę do urny.

W tem powstaje ogromny hałas na galerji. Któryś ze zwolenników Drumonta wszczął tam spór z jakimś filosemitą, a galerja w sporze tym oczywiście żywy bierze udział, hałas tak wielki, iż nie słychać nawet wywoływanych nazwisk. W sali znów powstaje kłótnia między Drumontem a radykalnym socjalistą Sebastjanem Faurem. Odzywają się okrzyki skierowane przeciw Faure'owi: „precz z anarchją," a okrzykom tym galerja wtóruje.

Gdy wstąpił na trybunę murzyn Legitimus, deputowany z Gwadelupy, powitali go socjaliści oklaskami.

Nazwiska Loubeta nie odczytano, gdyż przewodniczący nie głosuje.

Meline wszedł na trybunę z otwartą kartką, na której wypisane było nazwisko Loubeta.

Dep. hr. d' Aulan oddając swój głos, coś mówi, ale na galerji słów jego nie słychać, widać tylko, iż monarchiści go oklaskują.

Senator Prevost de Launay oddając swój głos, rzekł do Loubeta: Mówię dziś panu „adieu", gdyż w pałacu elizejskim mnie pan nie zobaczysz, albowiem jesteś dreyfusistą!

Dep. Baudry d' Asson, oddając swój głos, zawołał: „niech żyje król", a bonapartysta Cuneo d' Ornano zawołał: „niech żyje cesarz!"

Głosowanie trwało półtorej godziny. Gdy wszyscy oddali swe głosy, Loubet przerwał posiedzenie i rozpoczęło się skrutynium.

Wszyscy są pewni, iż wybrany będzie Loubet, ponieważ już gdy wchodził do sali, po oklaskach, które go powitały, widać było, iż ma za sobą większość.

O godzinie 3 skończono skrutynium, poczem posiedzenie otwarto na nowo, a wiceprezydent senatu Franck-Chauveau oświadcza: Przy poprowadzonym właśnie wyborze prezydenta republiki oddano 824 głosów. Absolutna większość wynosi 413. Prezydent senatu Loubet otrzymał 483 głosów (huczne osklaski), dep. Meline 291 głosów. 59 głosów jest rozstrzelonych. Prezydentem wybrany przeto Loubet.

Nacjonaliści podnoszą ogromny hałas, ale ... oklaski i okrzyki: Niech żyje republika! Niech żyje Loubet! Nacjonaliści wołają: Panamista! panamista!

O rezultacie wyboru zawiadomiono natychmiast urzędownie Loubeta, i zaraz też udało się do niego biuro kongresu, senatu, prezydent izby poselskiej Deschanel, senatorowie i dziennikarze, aby mu złożyć życzenia. Loubet odpowiadając rzekł, iż głównym jego obowiązkiem będzie, znów zaprowadzić zachwianą jedność republikanów. Dziennikarzy prosił gorąco, aby go popierali w jego usiłowaniach.

Zgromadzone przed zamkiem wersalskim tłumy, dowiedziawszy się o rezultacie wyboru, poczęły wołać: precz z Panamą! precz z żydami! niech żyje republika! niech żyje armja! i przybrały stanowisko nieprzychylne dla Loubeta.

O godz. $\frac{1}{2}$5 Loubet w towarzystwie Dupuy'a w powozie, zaprzężonym, w 4 konie wyjechał z zamku na dworzec. Po drodze wszędzie witano go okrzykiem: „Panama!" Na dworcu zgromadzone tłumy przywitały go okrzykiem: „Panama" i „niech żyje armja!"

Gdy pociąg specjalny, wiozący Loubeta, przybył po godzinie 5 na dworzec St. Lazare w Paryżu, licznie zebrane tłumy powitały go przeważnie okrzykiem: precz z Panamą i niech żyje armja! Gdzie niegdzie tylko dał się słyszeć głos: niech żyje Loubet!

Okrzyki te towarzyszyły mu przez całą drogę. Przybywszy do pałacu elizejskiego złożył najpierw wizytę p. Faurowej, u której zabawił przeszło 10 minut, poczem z pałacu elizejskiego udał się do gmachu ministerstwa spraw zewnętrznych, gdzie przyjął władze i dyplomatów.

Podczas jego tam obecności Dupuy wręczył mu dymisję całego gabinetu, ale Loubet prosił go, aby całe ministerstwo dalej urzędowało. Rada gabinetowa zbierze się we wtorek. Z gmachu ministerstwa spraw zewnętrznych udał się Loubet do mieszkania swego w pałacu luksemburskim.

W ogóle przyznać trzeba, że wybór Loubeta na ulicach Paryża spotkał się z wielkiem niezadowoleniem. Na ulicach, któremi przejeżdżał, wszędzie wznoszono okrzyki, skierowane przeciw niemu, a rzadko gdzie dał się słyszeć głos: „niech żyje Loubet!".

Paryż 20 lutego. Wieczór onegdajszy przeszedł zrazu bez poważnych wypadków. Około kwadransa na dwunastą zgromadził się tłum ciekawych na bulwarze Montmartre rozpędziła go wszakże gwardja republikańska. Wiele osób aresztowano, między innymi hr. Bari. Wkrótce go jednak puszczono na wolność. W nocy z powodu demonstracyj uwięziono mnóstwo ludzi, wielu też wkrótce znowu wypuszczono. W aresztach pozostaje około stopięćdziesiąt osób.

Paryż 20 lutego. Prasa przeciwna rewizji zarzuca prezydentowi Loubetowi, że został wybrany przez tych, którzy chcą bronić Dreyfusa, przypomina zachowanie się Loubeta w sprawie panamskiej i odmawia mu wszelkiego uzdolnienia.

Beaurepaire w *Echo de Paris* silnie atakuje Loubeta, tak samo Francois Coppé w *Gaulois*. Natomiast dzienniki rewizjonistyczne zadowolone z wyboru Loubeta, widzą w tem dowód, że republikanie nie chcą z prawicą nic mieć wspólnego.

Clemenceau w *Aurore* wielbi honorowość nowego prezydenta w życiu prywatnem i politycznem.

Paryż 20 lutego. Prezydent Loubet sprowadzi się do pałacu elizejskiego dopiero po uroczystej instalacji. Na razie zamieszkał w pałacu luksemburskim. Loubet otrzymuje mnóstwo listów i telegramów gratulacyjnych od licznych przyjaciół. Przed pałacem, gdzie mieszka, panuje zupełny spokój. — Bertoux w liście wystosowanym do członków klubu progresistów oświadcza, że składa godność prezesa tego klubu z powodu różnicy zdań pomiędzy nim i kolegami.

Paryż 20 lutego. W ciągu dnia wczorajszego panował tu zupełny spokój. W dzielnicy Montparnasse odbyło się zgromadzenie bonapartystów, na którem zaprotestowano przeciwko wyborowi Loubet'a. Zresztą zgromadzenie odbyło się w spokoju.

Pomiędzy uwięzionymi sprawcami onegdajszych demonstracyj znajduje się hr. Belmont.

Zapewniają, że prezydent Loubet złoży na wtorkowej radzie ministrów swe oświadczenie, które będzie w tym samym dniu odczytane w senacie i izbie deputowanych.

Wczoraj wieczorem odbyły się demonstracje przed domem, w którym znajduje się redakcja dziennika, wydawanego przez anarchistę Sebastjana Faure'a. Przyszło tam nawet do bójki, w której kilku nacjonalistów otrzymało lekkie rany. Policja aresztowała kilka osób.

Tak samo przed redakcją dziennika *Libre Parole* urządzono demonstrację przeciw Loubetowi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz przyjmował wczoraj przed południem najpierw br. Banffy'ego, po nim ministra Fejervary'ego na posłuchaniu. Obaj pozostają tu przez dzień dzisiejszy.

Jak słychać, powołano do Wiednia na dziś także Kolomana Szella. Przypuszczają, że dziś zapadnie decyzja monarchy co do osoby następcy Banffyego. Będzie nim prawdopodobnie Fejervary albo Szell.

Wiedeń 20 lutego. Na wczorajszej audjencji przyjął cesarz dymisję gabinetu węgierskiego. Banffy polecił jako swego następcę Fejervary'ego. Cesarz wyda jutro ostateczną decyzję. Prawdopodobnie otrzyma Fejervary polecenie utworzenia nowego gabinetu.

Banffy, Lukacs i Perczel wystąpią z gabinetu, podczas kiedy reszta ministrów nadal w nim pozostanie. Jako minister spaw wewnętrznych wstąpi do gabinetu prawdopodobnie sekretarz stanu Jakabffy, jako minister finansów szef sekcji Popowicz.

Perczel desygnowany jest na prezydenta izby, stronnictwo liberalne będzie w każdym razie popierać nowy gabinet, a spodziewać się należy, że i opozycja nie będzie stawiała nowemu gabinetowi przeszkód w drodze do zawarcia kompromisu.

Fejervary z trudem tylko dał się nakłonić do przyjęcia misji utworzenia nowego gabinetu. Prezydenturę swoją uważa tylko za przejściową.

Konferencja pokojowa.

Rzym 20 lutego. Jak donosi *Popolo Romano*, kardynał Rampolla wręczył rosyjskiemu rezydentowi przy Watykanie odpowiedź papieża na rosyjską notę z 12 stycznia, dotyczącą konferencji rozbrojenia.

Petersburg 20 lutego. Minister spraw zagranicznych hr. Murawiew zawiadomił uwierzytelnionych przy dworze rosyjskim przedstawicieli dyplomatycznych, że mocarstwa zgodziły się na wybór Haagi, jako miejsca zebrania się konferencji dla rozbrojenia. Rząd holenderski, jako gospodarz, roześle formalne zaproszenia, skoro tylko oznaczony zostanie termin zwołania konferencji.

W tym względzie toczą się obecnie rokowania pomiędzy gabinetami.

Amerykanie na Filipinach.

Waszygton 20 lutego. Jenerał Otis doniósł wczoraj telegraficznie o nowej potyczce Amerykanów z powstańcami, w której poległo dwóch, a rany odniosło sześciu oficerów amerykańskich.

Madryt 20 lutego. Rada ministrów oświadczyła się za przedłożeniem, dotyczącem odstąpienia wysp filipińskich.

Londyn 20 lutego. Biuro Reutera donosi z Pekinu, że w prowincji Tallienwan przyszło do utarczki między Rosjanami i Chińczykami, w której stu Chińczyków poległo.

Poznań 20 lutego. Naczelny prezes rejencji poznańskiej upoważnił landratów do udzielania już teraz pozwolenia na przyjmowanie w razie potrzeby robotników rolnych z Królestwa Polskiego i z Galicji.

Wiedeń 20 lutego. *Fremdenblatt* donosi w formie pogłoski, potrzebującej potwierdzenia, że wiedeński Zakład kredytowy (Kreditanstalt) zamierza wziąć pod rozwagę nabycie tych kopalni nafty w Galicji, które były dotychczas własnością p. Szczepanowskiego i spółki.

Wiedeń 20 lutego. Cesarz zarządził przeniesienie majora Walentego Meleckiego, komendanta oddziału wojskowego państwowej stacji ogierów w Drohowyżu, — w tym samym charakterze do Radowic (Bukowina).

Cesarz polecił wyrazić najwyższe zadowolenie lekarzowi pułkowemu I. klasy z pułku piechoty księcia Würtemberga nr. 77, drowi Jakóbowi Eichnerowi, z powodu jego dzielnego zachowania się podczas kilkumiesięcznej epidemji tyfusu w Sanoku.

Wiedeń 20 lutego. Pogrzeb arcyks. Marji Immakulaty odbędzie się dnia 27 b. m. Zwłoki złożone zostaną w krypcie kościoła Kapucynów.

Wiedeń 20 lutego. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował profesora uniwersytetu lwowskiego, dr. Jana Boloz-Antoniewicza, zastępcą przewodniczącego w kolegjum rzeczoznawców dla sztuk pięknych w Krakowie, a dyrektora państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, Zygmunta Gorgolewskiego, członkiem tego kolegjum.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności.)

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.